

Od dzieciństwa łamałam schematy

MAYA YOUSSEF – jedna z niewielu kobiet na świecie grających na kanun, aktywistka społeczna. Pierwszy album napisała pod wpływem rozpaczki nad wojną w Syrii. Obecnie pracuje nad kolejną płytą.

– Nazywają cię „królową kanun”, co to za instrument?

– Pochodzi z czasów antycznych. W języku arabskim słowo „kanun” oznacza zasady, prawo. Podczas gry trzyma się go na kolanach albo kładzie na stole. Niektórzy porównują go do fortepianu. Nie ma jednak klawiszy i by wydobyć z niego dźwięki, trzeba szarpać za struny, a jest ich aż 78. Używa się do tego ośmiu opuszków i dwóch plektronów założonych na palce wskazujące.

– Z czego są zrobione?

– To dwa elementy – metalowy pierścień i wsuwana między niego a palec płytka. Arabskie plektrony zrobione są z byczego rogu bądź plastiku. Te, których używam, pochodzą z Turcji i są wyszlifowanymi kawałkami skorupy żółwia. Ich twardość gwarantuje mocny i czysty dźwięk. A to przecież jedyny cel ich używania – przejrzyste brzmienie.

– Podobno to instrument tylko dla mężczyzn, czemu?

– Nie ma na to logicznego wytłumaczenia. W odległej przeszłości wiele kobiet grało na kanun. Potem w świecie arabskim nastąpiły radykalne zmiany społeczne i publiczne występy kobiet uważano za niemoralne. Niewiele z nich uczyło się więc grać, a swoje talenty chowały w domu.

– Czyli twoja rodzina porzuciła konwenanse.

– Są otwartymi na świat intelektualistami, chociaż i tak od początku musiałam walczyć o swoje. Kiedy dorastałam, panowała moda, by dziewczynkom wpajać grę na instrumentach ze świata zachodniego. W moim przypadku padło na skrzypce. Miałam wtedy 8 lat i kilka niezbyt pasjonujących lekcji za sobą. Jechałam z mamą taksówką po Damaszk. Pamiętam moment, kiedy kierowca włączył w radiu muzykę graną właśnie na kanun... Olśniło mnie. Krzyknęłam, że to jest instrument, na którym chcę grać! Kierowca wybuchnął śmiechem i powiedział, że mogę to sobie wybić z głowy, bo jestem dziewczynką.

– A mama?

– Ona wiedziała, że od zawsze miałam szalone pomysły. Reakcja taksówkarza tylko wzmocniła moje postanowienie. Byłam i jestem buntowniczką, więc nic bardziej mobilizującego niż „nie wolno tego robić” nie mogłam usłyszeć. Szczęśliwy traf sprawił, że tego samego

wieczoru w mojej szkole otworzono klasę kanun. Od razu wpisałam się na listę chętnych. Mój pierwszy instrument był ogromny! Trzy razy taki jak ja!

– Pokazujesz w internecie, jak grać. Czy masz wielu uczniów spoza Bliskiego Wschodu?

– Zdziwiłabyś się jak wielu! Szczególnie z Francji, ale mam też liczną grupę zza oceanu. Niektórzy po prostu fascynują się

– Ty byłaś wtedy w Wielkiej Brytanii, a twoja rodzina?

– Wszyscy byli w Syrii. Są tam zresztą nadal. Nie chcą wyjechać, a ja nie mogę ich do tego zmusić. Przez długi czas bez przerwy śledziłam relacje z wojny, bo choć w ten sposób miałam złudzenie kontroli. Teraz wiem, że pozostaje mi jedynie modlenie się o ich bezpieczeństwo.



Fot. Jillian Edelstein

kulturą arabską, a inni związani są z tą tradycją poprzez rodzinne korzenie.

– Dobrze, ale gdzie kupić sprzęt?

– Turecki kanun można zamówić przez internet, arabski jest trudniej dostępny. Trzeba osobiście skontaktować się z konstruktorem. Najwięcej jest ich w Tunezji i Egipcie. Nie ma ich wielu, więc to niebałna sprawa.

– W 2017 roku wydałaś płytę „Syrian Dreams” („Syryjskie marzenia”). Kiedy zaczęłaś ją komponować?

– Album nie był planowany. Siedziałam na kanapie i oglądałam telewizję. Wiadomości grzmiały o tym, że w Syrii rozpoczęła się wojna. Ktoś mnie spokojnie spał mój czteroletni synek. Na ekranie zobaczyłam zdjęcie dziewczynki w podobnym wieku. Leżała we własnym pokoju, została zabita w czasie ataku bombowego na Damaszek. Coś we mnie wtedy pękło. Podeszłam do instrumentu i w kilka zaczęłam grać dźwięki, które podyktowało mi serce. Potem powstały kolejne utwory.

– Twoje utwory są zgodne z tradycją arabską, czy łączysz w nich różne style?

– Pewnie nie jestem muzyczną purystką, choć mam wykształcenie klasyczne. Czasem ktoś powie, że mój fragment utworu nawiązuje na przykład do flamenco. OK, może tak jest, ale to niecelowe zabiegi. W każdym kącie mojego rodzinnego domu stały książki, instrumenty i kasety z nagraniami. Wieczorami wspólnie słuchaliśmy muzyki – jawańskiego gamelanu, jazzowego Milesa Davisa, minimalistycznego Philipa Glassa, muzyków afrykańskich i Bacha. Pfen eklektyzm i otwartość.

– A jaka będzie nowa płyta? Dodasz do niej śpiew?

– Może tak, a może pozostaną same instrumenty. Tworzę ją wraz z producentem, co jest dla mnie nowością, bo poprzedni album był wyłącznie odzwierciedleniem moich pomysłów. Proces takiego zorganizowanego komponowania jest bardzo wymagający. Czasem budzę

się w środku nocy i zapisuję dźwięki, które mi się przyśniły. Innym razem wymyślię melodię na spacerze. Wyciągam wtedy komórkę i nucę do dyktafonu.

– Te pomysły to znów efekt emocji?

– Wszystko jest emocjonalne! Komponuję tylko pod wpływem serca albo Boga. Poza tym chcę, żeby moja twórczość poruszała słuchaczy, uzdrawiała ich dusze. Muzyka ma tę przewagę nad słowami, że jest prawdziwa i bardziej subtelna.

– Dla mnie klasyczna twórczość arabska jest pełna nostalgii.

– System muzyczny z Bliskiego Wschodu – makam – bardzo różni się od zachodniego. Swoim studentom tłumaczę, że jest on jak glina, której możesz nadać każdy kształt. Makam przypomina ludzi, którzy mają konkretne charaktery, a i tak często potrafią zaskoczyć swoim zachowaniem. Nie ma więc w tej muzyce takiego jasnego podziału na melodie wesole i smutne. Odbiór jest bardzo indywidualny. Choć nostalgia faktycznie odgrywa ważną rolę w naszej muzyce... Możliwe, że wiąże się to z tragiczną historią całego regionu.

– Chciałabyś wrócić do Syrii, kiedy wojna się skończy?

– Chyba nie. Przyjechałam do Wielkiej Brytanii w ramach stypendium artystycznego, bo zobaczono we mnie talent. Wiem, że pozostając w ojczyźnie, moja kariera toczyłaby się, jeśli nie bez sukcesu, to o wiele trudniej. Europa jest dla mnie szansą na rozwój. Żyję tutaj od około dekady, mam tu męża, dziecko, pracę. Na pewno chciałabym móc odwiedzać Syrię i wiedzieć, że jest tam bezpiecznie, bo przecież to wciąż mój dom i rodzina.

– A twój syn czuje się Syryjczykiem?

– Nie wiem, pewnie jest wciąż za mały, żeby świadomie to stwierdzić. Uczy się arabskiego, przybliżam mu naszą kulturę... Na pewno chciałabym, by zobaczył ten kraj, poczuł jego cudowną atmosferę, poznał wspaniałych ludzi.

– Bierzesz udział w akcjach wspierających kobiety. Widzisz różnicę w feminizmie zachodnim i arabskim?

– Wojna w Syrii nie była moim pierwszym zderzeniem z agresją. Byłam ofiarą przemocy domowej i osobą silną na tyle, by powiedzieć w końcu: „Dosyć!”. Teraz jest to dla mnie zamknięty rozdział z przeszłości, ale wiem, że dla wielu kobiet to wciąż trwający koszmar. Chcę o tym mówić, nawet jeśli powoduje to u niektórych dyskomfort i przerażenie. A sam feminizm nie jest walką kobiet z mężczyznami, a myśleniem o utrzymaniu godności każdego człowieka. W tej sprawie arabskie społeczeństwo ma o wiele dłuższą drogę do przejścia niż europejskie. Od dzieciństwa łamałam jednak schematy... W końcu jestem kobietą, która gra na kanun.